

Biblioteka Analiz *przedstawia*

ROZMOWY O RYNKU KSIĄŻKI



Rozmowy przeprowadzili:
Piotr Dobrołęcki, Kuba Frołow, Jarosław Górski,
Ewa Tenderenda-Ożóg, Paweł Waszczyk

Biblioteka Analiz
przedstawia

ROZMOWY O RYNKU KSIĄŻKI

Biblioteka Analiz
przedstawia

ROZMOWY O RYNKU KSIĄŻKI

Rozmowy przeprowadzili:
Piotr Dobrołęcki, Kuba Frołow, Jarosław Górski,
Ewa Tenderenda-Ożóg, Paweł Waszczyk

Biblioteka Analiz
Warszawa 2015

© Copyright by Biblioteka Analiz Sp. z o.o., 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie lub reprodukcja jakiegokolwiek fragmentu tej książki wymaga pisemnej zgody wydawcy.

Redakcja: Ewa Tenderenda-Ozóg
Skład i łamanie: **TYPO 2** Jolanta Ugorowska

ISBN 978-83-63879-42-6



Firma jest członkiem Polskiej Izby Książki

Wydanie I
Warszawa 2015

Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel./fax +48 22 828 36 31
www.biblioteka-analiz.pl

Spis treści

Wprowadzenie	7
Marek Przybylik (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	9
Izabela Kuklińska-Kowalska (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	19
Krzysztof Pindral (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	30
Erik Jässi (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	39
Wojciech Szot (Rozmawiał Kuba Frotow)	46
Joachim Kaufmann, Krzysztof Grudziński (Rozmawiali Piotr Dobrołęcki i Paweł Waszczyk)	57
Andrzej Kalinowski (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	65
Włodzimierz Albin, Barbara Jóźwiak, Grzegorz Majerowicz (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	70
Wiktor Ostrowski (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	80
Anna Włodarczyk (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	87
Wojciech Bierwiczonek (Rozmawiali Piotr Dobrołęcki i Paweł Waszczyk)	90
Barbara Jóźwiak (Rozmawiał Jarosław Górski)	98
Piotr Bolek, Mikołaj Topicha-Dolny (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	101
Janusz Przeorek, Rafał Tyksiński (Rozmawiali Piotr Dobrołęcki i Paweł Waszczyk) ..	109
Mariusz Rutowicz (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	115
Rafał Skąpski (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	128
Wojciech Gustowski (Rozmawiali Paweł Waszczyk i Ewa Tenderenda-Ożóg)	133
Maria Kulik (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	142
Przemysław Schmidt (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	150
Jerzy Okuniewski (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	159
Marek Dobrowolski, Anna Gajewska (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	162
Kazimierz Leki (Rozmawiał Paweł Waszczyk)	175
Beata Gutowska (Rozmawiali Paweł Waszczyk i Ewa Tenderenda-Ożóg)	182
Michał Włodarczyk (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	195
Janusz Fogler (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	206
Daniel Krzanowski (Rozmawiała Ewa Tenderenda-Ożóg)	218
Daria Kielan (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki)	221
Basia Basiewicz-Borowska, Marta Szelichowska (Rozmawiał Piotr Dobrołęcki) ...	228

Wprowadzenie

Czternasty tom rozmów, które pierwotnie drukowane były przez cały 2014 rok w dwutygodniku „Biblioteka Analiz” przynosi wywiady z: wydawcami, księgarzami, papiernikami, drukarzami, a także osobami kierującymi ważnymi instytucjami kultury jak: ZAiKS, Copyright Polska czy Polska Sekcja IBBY. Rozmowy z przedstawicielami firm małych i dużych, a także wielkich międzynarodowych koncernów jak Heidelberg czy Stora Enso. Także z przedstawicielami sklepów internetowych, firm związanych z nowymi technologiami, z dystrybucją czy przygotowaniem treści cyfrowych.

Nigdy nie ingerujemy w tekst autoryzowanych rozmów, nie ma tu żadnych skrótów ani zmian, choć czas zweryfikował część zapowiedzi i prognoz. Wywiady, które otwierają każdy numer „Biblioteki Analiz”, z jednej strony zawsze poruszają tematy „gorące”, a więc aktualne wydarzenia na rynku, z drugiej – dotyczą problemów uniwersalnych. Nawet po wielu miesiącach warto wrócić do ocen rynku stawianych przez fachowców. Tematy poruszane w rozmowach w 2014 roku to m.in.: przyszłość dystrybucji książki, abonamentowe systemy rozliczeń sprzedaży, rola organizacji zbiorowego zarządzania, ustawa o książce, przyszłość branż papierniczej i poligraficznej, czy szerzej – książki papierowej, zagrożenia związane ze zmianami w prawie autorskim, zagadnienia digitalizacji kultury. Dużo tematów dotyczy czytelnictwa, zmieniających się preferencji i nawyków czytelniczych, promocji książki. Gorącym tematem był rządowy darmowy podręcznik, który nie tylko zachwiał ekonomią wydawnictw edukacyjnych, ale też stanowi realne zagrożenie dla przyszłości księgarstwa. Obroty w księgarniach spadają, główną formą

promocji są przeceny, obniża się zatem także marża, koszty zaś nie maleją. Brak podręczników w księgarniach może być dla wielu firm ubytkiem, który przechyli szalę, coraz więcej jest doniesień o zamykanych placówkach księgarskich. Co ciekawe, temat darmowego podręcznika powracał w rozmowach bynajmniej nie z wydawcami edukacyjnymi, problem dotyczy bowiem przyszłości całego rynku książki w Polsce.

Rozmowy „Biblioteki Analiz” będą stałym elementem pisma także w 2015 roku, już teraz zapowiadamy zatem kolejny tom, który ukaże się w styczniu 2016 roku. Tymczasem w sprzedaży cały czas dostępne są poprzednie edycje – całość to już ponad 360 wywiadów, blisko 4000 stron tekstu. Lektura głosów z poprzednich lat, przyjrzenie się dominującym tematom – dają dobry obraz przekształceń w branży wydawniczo-księgarskiej. Staje się ona coraz bardziej nowoczesna, coraz bardziej cyfrowa, coraz bardziej skoncentrowana wokół ochrony praw autorskich, a także wizji biznesu przyszłości, kiedy pomiędzy autorem a czytelnikiem swoje miejsce znajdzie nie tylko wydawca i księgarz, ale też dostawca technologii.

Życzymy miłej lektury
Redakcja

Marek Przybylik

Właściciel Oficyny Wydawniczej Przybylik&

Panie Marku, co pana podkusiło, aby założyć wydawnictwo?

Zgodnie ze starą anegdotą odpowiem pytaniem na pytanie. Dlaczego pan ze mną chciał rozmawiać? Nie zna pan innego wariata, któremu odbiło-by na stare lata?

Wariatów podejmujących się wydawania książek, albo entuzjastów, mówiąc bardziej elegancko, są w Polsce tysiące...

Ma pan na myśli grafomanów, którzy tworzą wydawnictwo, aby wydać własną książkę?

Nie tylko, ale niewielu z nich ma tak rozpoznawalne nazwisko jak pan...

To nie moja wina! Nazwisko mam przypadkowo. Jak pisałem, to starałem się tak to robić, aby ludzi nie denerwować a przy tym zrobić im przyjemność, a niedawno zupełnie przypadkiem trafiłem do telewizji, gdzie mówię to co myślę.

I jeszcze pana za to chwałą!

Nie słyszałem tego!

Był pan rozpoznawalny już wiele lat temu, chociażby jako „król prasy” na warszawskim Ursynowie...

To nie był mój pomysł tylko znanego wówczas, nieżyjącego już dziennikarza Andrzeja Ibisa-Wróblewskiego, który mieszkał na Ursynowie do

końca swoich dni. Sam też tam mieszkalem, ale krótko. W połowie lat osiemdziesiątych Andrzej, zwany „Wróblem”, uparł się, żeby robić gazetę ursynowską, bo wtedy na Ursynowie były tylko bloki, ale bez ulic, szkół, sklepów, kościołów, telefonów, komunikacji, kiosków itd. Andrzej postanowił założyć gazetę, pewnie dlatego, że nie wiedział, że tego nie da się zrobić. Takie to były czasy. Wykonał jednak wszystko by gazeta się ukazała i dzięki jego uporowi już po trzech latach (dziś założenie gazety to kwestia dwóch tygodni), powstało „Pasma”. I to w tak skomplikowanej strukturze, że dzisiaj nikt tego nie zrozumie. W każdym razie została zawieszona między Ursynowskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym a RSW Prasa i do końca nie było wiadomo, co to jest. Byłem redaktorem naczelnym gazety, czyli w sumie... wszystkim! Na siedzibę redakcji od spółdzielni mieszkaniowej dostaliśmy „kanciapę” chyba po pralni i jakoś ruszyło. Policzyliśmy, że na Ursynowie mieszkało wówczas 160 dziennikarzy, ale niewielu z nich chciało do nas pisać. Postawiłem więc na amatorów, których teksty redagowałem wykorzystując kolegów i własne doświadczenie. Skracanie tekstów było wtedy moim zawodem. Amatorzy z sąsiedztwa plus kilku prawdziwych zawodowców i powstała gazeta lokalna prawie taka jaką sobie wyobrażaliśmy!

Własna gazeta na Ursynowie była wielkim ewenementem...

Sensacja była duża! Poczulem nawet smak sławy międzynarodowej, bo po tej stronie Łaby niczego takiego wówczas nie było, więc do izby przy ul. Hawajskiej przyjeżdżali zadziwieni korespondenci z „Washington Post”, „New York Times” czy z „Le Monde” i innych wielkich tytułów światowych.

Czyżby pan w ten sposób rozwał system komunistyczny?

Nie jestem aż tak głupi, aby sobie to przypisywać, to była zwykła praca organiczna. No i przede wszystkim to nie ja założyłem „Pasma”, ale Andrzej Ibis-Wróblewski, a ja zostałem tylko redaktorem naczelnym. Gdy Andrzej na korytarzu redakcyjnym spytał mnie czy znam kogoś na to miejsce, sam się zarekomendowałem. Czyli sam się mianowałem!

A pan Andrzej ucieszył się?

Ucieszył się, bo nie musiał szukać dalej. Wie pan jaka to jest radocha, jak się znajdzie takiego frajera! Dla mnie jednak praca była bardzo fajna a przy tym niezbyt obciążająca. „Pasma” drukowaliśmy w tej samej dru-

karni co „Życie Warszawy”, gdzie pracowałem, a ludzie z redakcji „Życia” nam pomagali. Do tego „Pasma” przyciągnęło wielu ludzi, którzy ciekawie pisali. Dziś, to mało kto pamięta ale dzięki Ibisowi „Pasma” choć było tygodnikiem lokalnym było też jedyną ukazującą się w Polsce gazetą, która regularnie drukowała poezję!

Poezję lokalną?

Jośif Brodski nie mieszkał na Ursynowie! Ale jego tłumacz czyli Andrzej Drawicz mieszkał obok i w „Paśmie” ukazało się pierwsze w Polsce tłumaczenie Brodskiego w prasie legalnej! Roman Śliwonik i Zbigniew Jerzyńska mieszkali, ale to też nie byli poeci lokalni.

Jaki był nakład „Pasma”?

Początkowo około 7000 egz. i wtedy jeszcze to pismo było sprzedawane, a nie rozdawane bezpłatnie.

Co było dalej?

Na początku lat dziewięćdziesiątych pojechałem do Anglii na stypendium Thomson Foundation i w Cardiff zobaczyłem gazetę „Cardiff Independent”, o nakładzie 200 tys. egz. kolportowaną za darmo. Tknięty przecuciem dokładnie się wypytałem, jaka jest organizacja tej gazety i na czym to polega. Gdy wróciłem na Ursynów, inflacja sięgała kilkudziesięciu procent miesięcznie, a „Pasma” przynosiło duże straty. Miałem więc dwa wyjścia – przejąć „Pasma” jako własną gazetę. Z takimi stratami, każdy pozbyłby się go nawet za darmo. Wybrałem jednak drugie wyjście, bo skrupuły i więzy koleżeńskie itp. Zaczęłem wszystkich wokoło namawiać, by przemienić nasz tygodnik w gazetę rozdawaną za darmo. Były wątpliwości. Pytano, jaki szacunek będzie miała gazeta rozdawana za darmo? A ile szacunku ma gazeta, której nikt nie czyta. Uparłem się... No i poszło...

„Pasma” więc się zmieniło, dostosowało do nowych czasów...

Wymyśliłem tę nową gazetę, system kolportażu, namówiłem młodych ludzi, którzy mieli firmę zajmującą się oknami, żeby się tym zajęli. Ustaliłem też nakład, co nie było trudne, był taki, jak liczba mieszkań na Ursynowie, czyli ok. 40 tys. Nowa gazeta już po dwóch numerach w nowym kształcie zaczęła przynosić dochód! Stało się tak, bo w Polsce rozhułała się przedsiębiorczość, a „Pasma” było jedynym powszechnym

w tej dzielnicy nośnikiem informacji i reklam. Wszyscy, którzy prowadzili działalność usługową i handlową chcąc nie chcąc musieli ogłaszać się w „Paśmie”.

Czyli sukces?

W tym samym czasie zaproponowano mi, abym został redaktorem naczelnym tygodnika „Szpilki”. Ładnie to brzmi, ale chodziło o to, abym reaktywował ten słynny periodyk. Podekscytowany prestiżową renomą „Szpilek” porzuciłem pieniądze, jakie mógłbym uzyskać z „Pasma”, na rzecz sławy. I tak wiele razy jeszcze porzucałem coś na korzyść czegoś, co było ulotne. Do dzisiaj mi to zostało!

Wróćmy jednak do mojego pierwszego pytania – co pana podkuśiło, aby zostać wydawcą książek?

To wszystko jest ze sobą powiązane. W „Szpilkach” naprawdę spodobało mi się redagowanie. Potem wydawałem dziennik „Życie Codzienne”, a potem jeszcze „Życie Nasze Codzienne”. Z Janem Rurańskim robiliśmy je przez trzy lata i z powodów nieekonomicznych gazeta przestała się ukazywać. A ja w ten sposób wybiłem się na niepodległość!

Czyli został pan na łodzi?

Kiedy „Życie Codzienne” kończyło swój żywot, to wszyscy świetni młodzi ludzie, którzy przez kilka lat z nami pracowali, znaleźli pracę. Ja wybrałem najtrudniejszą chyba drogę, przestałem się starać o etatową pracę i zacząłem samodzielny byt gospodarczy. Pisywałem do przeróżnych pism, chodziłem do radia czy telewizji – czyli byłem kimś w rodzaju freelancera. Wydawałem gazety, potem przez lata robiłem zrywane kalendarze, takie jak dawno temu wydawała Książka i Wiedza. Robiłem je po swojemu i na zamówienie różnych banków, firm ubezpieczeniowych, i innych, a ostatnio firmy Dilmah. Moje kalendarze miały poziom – zawierały teksty takich autorów jak: Wojciech Młynarski, Marek Kondrat, czy Stanisław Tym, Jan Rurański, Jerzy Iwaszkiewicz. Były też przepisy kulinarne Piotra Adamczewskiego oraz rysunki Henia Sawki i Zbigniewa Jujki! Myślę, że były interesujące.

Pana wydawnictwo nazywa się Oficyna Wydawnicza Przybylik &. Co oznacza ten znak na końcu, może chodzi o to, że poszukuje pan współników?

Ten znak & po Przybyliku w nazwie wydawnictwa ma bardzo szerokie znaczenie.

Może krewni i znajomi królika?

Całe stado królików. Rodzina, znajomi, przyjaciele, koledzy i jeszcze dalej. Wie pan, ja się na literaturze prawie nie znam, na książkach też nie za bardzo, więc warto mieć kogoś kto podpowie i doradzi.

Może pan jednak czyta książki?

Czasem czytam. Czytam, bo mnie interesują. Zawsze uważałem jednak, że wydawanie książek to prosta droga do bankructwa. Gdy człowiek wchodzi do jakiegokolwiek księgarni, to patrzy i myśli – o rany ile tego jest! Kto to kupi? Jak to sprzedać? To nie może się opłacić. Tak myślałem przez wiele lat, a dziś uważam, że wówczas nie wykazałem się rozsądkiem. Teraz doszedłem jednak do wniosku, że jeżeli ludzie te wszystkie książki wydają, to niektórzy przynajmniej na tym zarabiają. Pchany więc pychą oraz złudnym przekonaniem i zbyt spóźnioną oceną rynku powiedziałem sobie, że – ach! – może ja też coś wydám. No i tak zostałem wydawcą – tak mi się przynajmniej wydaje...

Kiedy pan to zrobił?

Ze dwa lata temu. Wcześniej miałem szczerą chęć zrobienia sobie żartu i wydania własnym sumptem własnej książki czyli „Dnia targowego”, składającego się z moich felietonów publikowanych w „Życiu Warszawy”. Byłbym takim modelowym grafomanem, który sam pisze, sam wydaje i sam czyta. Policzyłem sobie jednak ile mnie to będzie kosztować oraz ileż tych książek mogę sprzedać. Nawet jeśli wszyscy znajomi te książkę kupią, to na sprzedanie więcej niż 300 czy 400 egz. nie mam co liczyć. Dodałem co było do dodania, pomnożyłem, podzieliłem i wyszło mi że byłby to drogi żart. To co miałbym zapłacić za wydanie książki wystarczyłoby mi na kilka wyjazdów na narty. Akurat jednak nadarzył się pan Tomasz Raczek, który zaryzykował i udowodnił mi, że źle odrobiłem rachunki.

I do tego było honorarium autorskie...

...które terminowo otrzymałem! A ponieważ za wszystkie teksty z tej książki już raz mi kiedyś zapłacono, była to czysta przyjemność!

Ale musiał pan zredagować dawne teksty?

Zrobiła to Anna Nastulanka, z którą „kooperowałem” jeszcze w czasach „Szpilek”, mająca niebywały talent do redagowania. Sprzedało się ponad 5000 egz. – z dodrukiem – i książki nie ma już w księgarniach. Przekonałem się wtedy, że nawet taka z pozoru cegła może się dobrze sprzedąć.

Zdecydował pan jednak, że sam będzie wydawać...

Pomyślałem wtedy, że może wydam i że będę wydawcą, ale co tu wydać? Sam wchodzę w poważny wiek emerytalny, zajęć miałem coraz mniej, bo porzuciłem zajęcia na Uniwersytecie Warszawskim. Uczyłem dziennikarstwa, choć jestem wrogiem szkół dziennikarskich, ale uczyłem w Instytucie Kultury Polskiej. Gdy zaczynałem, doszedłem do wniosku, że nie ma sensu teoretyczne uczenie dziennikarstwa, więc dla swych studentów prowadziłem gazetę o nazwie „Uniwersytet”, chyba jedyną regularnie i punktualnie – co miesiąc – ukazującą się gazetę na polskich uczelniach, wydawaną przez studentów dziennikarstwa. Nasz „Uniwersytet” był typowo lokalną gazetą z krótkimi informacjami, zawierającą informacje „tu i teraz” – co się dzieje na Uniwersytecie Warszawskim i w bliskich studentom okolicach. Były to warsztatowe ćwiczenia z pisanja informacji. Kilkaset osób przez to przeszło i wielu z nich spotykam w różnych gazetach czy radiach, a jedna z mych studentek pracuje w zespole „Szkła Kontaktowego”.

Ale co było z tym pana wydawaniem książek?

Poczyniłem pewne kroki, aby uruchomić wydawnictwo książkowe, gdy pewnego wieczoru, tuż przed „Szkłem Kontaktowym” Grzegorz Miecugow powiedział mi, że Magda Jethon poprosiła go, aby napisał sztukę na pięćdziesięciolecie radiowej Trójki. Poradziłem mu, by napisał powieść, z której Wojtek Zimiński zrobi scenariusz, a ja tę powieść wydam. I tak się stało. On napisał, ja wydałem, a sztuka szła z sukcesem w Teatrze Syrena, nawet niedawno, w połowie grudnia, zagraliśmy ją po raz ostatni i to na scenie Sali Kongresowej. Proszę sobie wyobrazić, że cała widownia była pełna! Książka Grzegorza Miecugowa porażką wydawniczą nie była.

Była to pierwsza książka pana wydawnictwa?

Pierwsza książka wydana jako „Przybylik i” czy „Przybylik and” czy jak by to & zwać! Zresztą można sobie nazywać różnie. Potem wydałem

przewodnik na Euro 2012 po Ukrainie, który napisał Piotr Pogorzelski – świetnie napisany, barwny, bardzo dobry przewodnik, ale Empik akurat wtedy nie przyjmował książek do sprzedaży. Podobnie było, gdy ukazał się wcześniej mój „Dzień targowy”. Gdy wydałem trzecią książkę, tym razem autorstwa Stefana Szczepłka, to Empik dalej nie przyjmował książek. A Stefan Szczepłek jest dziennikarzem, który świetnie pisze, ma też poczucie humoru, ma dystans do tego, co pisze, kocha piłkę przez całe swoje życie jak wariat. Potrafi się też z siebie śmiać. Zebrałśmy jego felietony i wydaliśmy je w tomie zatytułowanym „Żonglerka” – piłkarze grali na Euro, Marek Kondrat czytał fragmenty w Polskim Radio i choć dalej uważam, że książka jest świetna, to było pięknie jak w Greku Zorbie. Takie mam wzloty i upadki! Druga książka Grzegorza Miecugowa – wywiady z „Innego Punktu Widzenia” rozeszła się bez udziału Empiku, co oznacza, że istnieje czytelnicze życie poza tym mołochem.

Teraz ma pan jednego dystrybutora...

Wszyscy wiedzą, że wydawanie książek jest bardzo łatwe, ale sprzedawanie ich jest bardzo trudne. Można je sprzedawać jak mój ulubiony wydawca książek – czasem spotykam go w pobliskiej galerii handlowej i w innych miejscach, gdy sprzedaje własne książki, taśmy filmowe lub taśmy z piosenkami. Sam pisze, sam wydaje, sam sprzedaje. Bardzo mi się to podoba, ale sam bym tak nie potrafił. Musiałbym po pierwsze przemóc wstyd, bo – wbrew pozorom – nie mam łatwego kontaktu z ludźmi. Proszę się nie uśmiechać, ale taka jest prawda. Po drugie – musiałbym wydawać w nakładzie 10, 20 czy 50 egz., co mi się zdarzało w dzieciństwie, ale teraz by mnie nie bawiło. Zrobiłem więc rozeznanie i polecono mi firmę braci Olesiejuków. Znałem życiorys pana Jacka Olesiejuka, który jest imponujący i życzyłbym każdemu takiej siły woli i chęci doskonalenia się oraz umiejętności robienia interesów.

Został pan więc wtajemniczony...

Zostałem wtajemniczony, choć to żadna tajemnica, jednak rady życzliwych ludzi są ważne. Większość tego co robiłem i co się udało, było efektem wsparcia przyjaciół. Sporo przedsięwzięć firmowałem swoim nazwiskiem, jak to było w przypadku „Szpilek” czy „Życia Codziennego”, ale zawsze była praca zespołowa.

Dzisiaj nie martwi się pan już o sprzedaż i każdą wydaną książkę oddaje pan braciom Olesiejukom do dystrybucji...

Oddaję książkę do firmy braci Olesiejuków i to jest chyba naturalne, w końcu to najważniejszy dystrybutor książek. Moja oficyna wydawnicza jest przedsięwzięciem jednoosobowym, co oznacza, że jako jedyny podejmuję ryzyko finansowe. Ale wszystkie czynności wykonują fachowcy, dbam o to by byli to fachowcy najlepsi od redakcji, na projekcie poczynając, a na druku kończąc. Nie mam dużego doświadczenia, ale wiem, że na wspólnym przedsięwzięciu wspólnie się zarabia, no może poza wydawcą. Wszyscy inni muszą swoje wynagrodzenie otrzymać i to na czas.

Ma pan „zabezpieczone tyły” i otrzymuje pan pieniądze za sprzedane książki...

Za sprzedane!

Czy jednak bracia Olesiejukowie weszli kapitałowo do pana wydawnictwa?

Nie, nie! Nie byłem taki bezczelny, by jako człowiek z zewnątrz i znikąd przyjść do takiej potęgi rynku wydawniczego zaproponować: panie Olesiejuk, chciałbym wydać książkę, czy mógłby ją pan sfinansować? I tak nadal dziwię się, że pan chce ze mną na ten temat rozmawiać. Ja naprawdę jestem outsiderem w tym biznesie.

Pojawiają się w nim jednak takie zjawiska jak pana wydawnictwo, tacy kolorowi outsiderzy...

Powiedział pan kolorowy outsider? Bardziej jestem outsiderem z racji wieku – jeżeli zaczyna wydawać książki ktoś, kto żyje z emerytury, to na pewno musi mieć coś w nieporządku z głową! A na pewno musi mieć bardzo tolerancyjną rodzinę!

Czy z tym dobrym i szanowanym dystrybutorem uzgadnia pan, jakie tytuły będzie wydawać?

Uzgadnianie to zbyt dużo powiedziane. Mówię, jakie mam pomysły na nowe tytuły.

A on mówi: zostaw to, bo się nie sprzedaje!

Nie, nie! Raczej mówi mi: fantastycznie, świetnie, doskonale! A potem ja mówię mu, że tego nie wydám, bo przyjaciel napisał książkę, ale in-

ny wydawca ją przejął. Okazuje się czasem, że prawa do czegoś ma ktoś inny i tyle. Takie jest życie! Ponieważ nie jestem kłótniwy, to dbam, aby zachować dobre relacje z przyjaciółmi.

Jak pan podsumowuje kończący się rok?

Jak panu powiem, że nie wiem, to wyjdę na idiotę! Jeżeli posumować wszystkie aktywa z tego roku, to powiem, że aktywa pozabiznesowe są bardzo duże. Wydaję książki, w ten sposób poszerzam sobie środowisko o nowych znajomych, ludzi, z którymi mogę sobie porozmawiać, a kulturalne rozmowy zawsze sprawiają mi przyjemność. I to snobistyczną przyjemność, bo jeżeli spotykam reżysera Janusza Majewskiego, panią Zofię Kucównę, czy Eustachego Ryłskiego i innych znanych i uznanych i mogę przy nich i z nimi wypić kawę czy pogawędzić przy śniadaniu, to cieszę się jak dziecko! Bez żartów mówię – wydawanie książek to hobby, które dodaje mi wartości. Do aktywów też należy spotkanie się z czytelnikami czy to na targach książki, czy na spotkaniach autorskich, co też jest miłym zajęciem.

Pięknie pan to opisał, ale stawiam dramatyczne pytanie – czy dołożył pan do swego wydawnictwa w mijającym roku?

Jeżeli wszystko się zamknie tak jak przypuszczam, to w tym roku prawdopodobnie nie poniosłem straty! Ale będę o tym wiedział na pewno, jak się rozliczę z dystrybucją. Do tego wydałem dwie ładne książki, bo takie już tylko chcę wydawać – nie tylko dobre, ale i ładne. Jedną z nich jest zbiór nieznanych u nas dotychczas szkiców Jaroslava Haška „O Podhalu, Galicji i... Piłsudskim”.

Jaki był nakład tej książki?

Ostrożny! Pierwszy rzut to 3000 egz., a po miesiącu dodrukowałem drugie tyle. Poprzednio wydrukowałem książkę Grzegorza Miecugowa w nakładzie 3000 egz. i też już zamówiłem dodruk. Jeżeli są dodruki, to znaczy że strat nie poniosłem. A jeżeli były straty, to za niewiedzę, za karę. Zawsze trzeba zapłacić frycowe.

Co będzie w nowym roku?

Mogę zapowiedzieć wydanie felietonów kulinarnych Piotra Adamczewskiego z „Polityki”, a o reszcie nie będę mówił. W planie jest wydanie dwóch, trzech, a może i czterech książek.